RSW „Prasa"
Wycinki Prasowe
GLOB

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 8-59-59; 8-34-01

Wycinki z czasopisma

TYGODNIK POWSZECHNY

wydanie Kraków

Nr 40 z dn. -5. PAŹ 1958

268

SKĄDŻE BOGOWIE?

Jerzy Krzysztoń napisał zręczną sztukę psychologiczną o niewydarzonej miłości. Dał jej tytuł „Rodzina pechowców". Oto młody malarz kocha dziewczynę, zadurzoną w nim do niepamięci. Zwichrowany malarz lęka się prawdziwej miłości i ucieka przed nią w objęcia pospolitej puszczalskiej. Dziewczynę podsuwa przyjacielowi-poecie, gdyż ten zdolny jest do prawdziwej miłości. Poeta, również w dziewczynie zakochany, nie znajduje wzajemności, a w swej naiwnej prostocie nie przejrzał gry przyjaciela. Ten konflikt sprzeczności, zwielokrotnionych pomysłowo, kończy się smutno.

Krzysztoń osadził swą sztukę we współczesności, w znanym nam, zawiedzionym pokoleniu „wściekłych" — *angry young men*. Jednak konflikt ten mógł się rozegrać w każdym innym środowisku i czasie.

Cóż czyni inscenizator J. Grotowski? Z okrojonego tekstu sztuki robi scenariusz, dając mu frapujący tytuł „Bogowie deszczu". Aktualizuje problem i uwyraźnia jego tło filmem, muzyką, głośnikami, interpoluje tekst dobranymi wstawkami poetyckimi i dziennikarskimi. Sztuka jest napisana cienko i dowcipnie, aluzyjnie i poetycko, konspiruje przewrotnie istotny konflikt. Grotowski stawia wszędzie kropki nad „i". Scenę urządza jak freblówkę, by nikt nie zbłądził: tu macie akcję Krzysztonia, tu moje własne westchnienia, a tu znów analizuję problem, proszę państwa! I wyjaśnia nam skrupulatnie, że tę „wściekłą" młodzież zrodziła nieludzka epoka grozy nuklearnej„ epoka stawiająca w perspektywie nagrobek człowieczeństwu. U Krzysztonia widać pesymizm pokroju Osborne'a i brutalność, maskującą skrywaną uczuciowość. Grotowski wprowadza typowo egzystencjalny lęk, brutalizuje już po beckettowsku i konsekwentnie przeobraża postacie dramatu w bolesnych *clownów*. Uogólnia tak konflikt, mimo że Krzysztoń widzi jedynie poszczególny wypadek pechowego losu. Usiłuje w zakończeniu przezwyciężyć dno pesymizmu i dodaje optymistyczną apostrofę o jakimś przyszłościowym poranku nadziei, który trzeba będzie przeżyć bez Boga i diabła, wyłącznie na własny rachunek. Z tym optymizmem bez Boga i diabła nie jest najlepiej. Nie przystaje jakoś do ogólnej symboliki, boć ukazywana na początku każdego aktu na filmie małpa, kładąca wieniec na nagrobku z napisem *homo sapiens*, wygląda na przestrogę przed wiarą w ewolucję, a samobójczy monolog Hamleta pogłębia gorycz zwątpienia w człowieka. Tak czy inaczej, optymistyczna wiara w zwycięską samowystarczalność człowieka przyszłości przypomina nam postawę Camusa. W ogóle znaczne podobieństwo problematyki „Bogów" z egzystencjalną wizją teatralną Zachodu świadczy o tym, że artystyczna reakcja na światowy kryzys jest tu i tam podobna. O ile teatr nie kłamie życiu.

Mimo tych zastrzeżeń przyznaję, że przedstawienie jest ciekawe.

Inscenizacja Jankowskiej i Tosty pod hasłem „wszędzie i nigdzie" jest lakoniczna, a pomysł huśtawek dobr w swej aluzyjności. Zagęszczona, nieraz ogłuszająca muzyka Kaszyckiego, operująca współczesną piosenką, potęguje zamierzoną dysharmonię obrazu.

L. Herdegen gra z wisielczą dezynwolturą, będąc chwilami aż groźny w swej błazeńskiej masce. Wielka skala głosu, którą włada swobodnie, grz tubalnie i przytłacza. T. Sliwiak jako poeta w swym zamyśleniu i melancholii pierota dobrze kontrastuje z partnerem. R. Próchnicka mówiła inteligentnie, mimo pewnego skrępowania. Z. Więcławówna może nie dociągnęła farsowej roli Zuzi.

„Młodzieżowa aktualność" sztuki Krzysztonia dawała powody do różnych nieporozumień. Publiczność nie wiedziała, jak się ustosunkować do tej problematyki, a młode dziewczęta w mundurkach rumieniły się ze wstydu, gdy ze sceny padały słowa grube i wyuzdane. Autor używał po prostu potocznej mowy dzisiejszej cyganer... ale jakiż wychowawca skierował młode dziewczęta na to właśnie przedstawienie?

Oceniając sumarycznie spektakl trzeba rzec, że Krzysztoń napisał dobrą sztukę o młodzieży, wyróżniającą się spośród szeregu podobnych prób zarówno problemowo jak i artystycznie, a Grotowski, choć poszedł bardzo daleko w zabiegach „operacyjnych", wykazał wiele konsekwencji i umiejętności w przeprowadzeniu swej koncepcji scenicznej.

TADEUSZ KUDLIŃSKI

Teatr Kameralny w Krakowie — prapremiera 4. VII. 1958.